

ENERGIĄ W WIRUSA

„UZDRAWIACZ”, lipiec 2005 r.

ENERGIĄ W WIRUSA – CZĘŚĆ I

Są chwile, kiedy łąza się w oku kręci. Nieraz - wydaje się - prosta sprawa, a tu nie wychodzi, idzie jak po grudzie. Są też uzdrowienia, jakby od niechcienia, mimochodem.

Ciężki przypadek - uzdrowiciel spojrzał na chorego czy jego zdjęcie, posłał energię i choroba gdzieś zniknęła.

Przyjechał do mnie strapiony ojciec, jego syn był nosicielem wirusa HPV. Jemu niby nic nie zagrażało, ale partnerce groziło rakiem narządów kobiecych. Ma dziewczynę, chciałby się ożenić. I jak tu ulżyć młodemu, dwudziestopięcioletniemu mężczyźnie.

Mówi ojciec: *siedzi syn wieczorami w swoim pokoju na górze i płacze, a ja z żoną - tak samo - na dole. Cała rodzina cierpi.*

Pytam go: jakie są szanse

wyleczenia syna przez lekarzy?

Nie ma szans

- słyszę -

leczą, bo leczą, coś muszą robić

. Ojca przysłał do mnie znajomy uzdrowiciel. Dobry uczynek spełnił. Pozdrawiam go. Posłałem uzdrawiającą energię na zdjęcie syna. Niebawem przyszła wiadomość - wirus znikł!

Tak w swoim liście sprawę opisał sam zainteresowany.

Szanowny Panie Stanisławie!

Moje problemy z wirusem HPV zostały zidentyfikowane w pierwszej połowie 2003 r. Moja ówczesna partnerka zaczęła mieć problemy ginekologiczne, które przez jakiś czas nie mogły zostać zdiagnozowane. Ostatecznie badanie przeprowadzone w kwietniu 2003 r. wykazało u niej zaawansowaną infekcję. Przeprowadzona histopatologia wykazała konieczność natychmiastowego usunięcia kłykcin kończystych (według pani doktor dwa miesiące później mogłoby się okazać, że konieczne byłoby usunięcie macicy).

Po tym wydarzeniu ja przeprowadziłem badania, z których wynikało, że jestem nosicielem wirusa HPV wysokiego ryzyka (brodawczak ludzki). Badania przeprowadzał Zakład Anatomii Patologicznej w Poznaniu, a wymaz pobierał dr n. med. Zbigniew Szewierski, u którego leczyłem się w okresie od maja 2003 do kwietnia 2004 roku. Lekarz zalecił kurację z zastosowaniem leków Groprinosin oraz Condylina, która nie przyniosła oczekiwanych rezultatów. Dr Szewierski uprzedził mnie, że leczenie może trwać wiele lat, a to i tak nie daje gwarancji wyleczenia. Ponieważ leczenie w prywatnej klinice było wyjątkowo drogie, szukałem pomocy również w placówkach publicznych na terenie Gorzowa, gdzie mieszkam. Tam, wobec braku poprawy, zalecono mi również Clotrimozol oraz Betadine. Kiedy na przełomie 2003 / 2004 roku wydawało się, że ja i moja partnerka mamy już problemy za sobą, kolejne badanie mojej partnerki wykazało ponowny nawrót wirusa. Byliśmy dla siebie jedynymi partnerami

seksualnymi, więc wirus ponownie pochodził ode mnie, gdyż to ja zostałem zidentyfikowany jako nosiciel.

Ponowne badania w Poznaniu wykazały obecność u mnie kłykcin i konieczność dalszego leczenia. Ponieważ poprzednie leczenie farmakologiczne było wysoce nieskuteczne, zdecydowałem się na zażywanie Alveo, a za jakiś czas mój ojciec zwrócił się do Pana o pomoc.

W październiku 2004 r. poddałem się badaniu w Ginekologiczno-Położniczym Szpitalu Klinicznym w Poznaniu, które przeprowadził dr hab. n. med. Witold Kędzia. Jest to jedna z dwóch placówek w Polsce, która bada wszystkie podgrupy wirusa, HPV, stąd wyniki są wyjątkowo precyzyjne. Wynik ten został powtórzony dwa razy w okresie dwóch tygodni, gdyż robiono dodatkowe badania. Diagnoza wykazała: „Nie wykryto DNA wirusa HPV wysokiego ryzyka”. Oznacza to dla mnie powrót do normalnego funkcjonowania, bez obaw, że mojej partnerce zawsze grozi ryzyko związane z niebezpieczeństwem pojawienia się raka macicy.

Pragnę gorąco podziękować Panu za powrót do zdrowia, co - jak jestem przekonany - nie byłoby możliwe tak szybko, jeśli w ogóle. W razie, jakichkolwiek pytań, pozostaję do dyspozycji i z pewnością udzielę ewentualnych, dodatkowych informacji.

Z wyrazami szacunku Paweł

WYSOKIE WIBRACJE

Krótką uwagę do listu Pawła. Pisze on, że wobec nieskuteczności leczenia farmakologicznego, zaczął zażywać Alveo. Trwało to jeden czy dwa miesiące. Wydaje mi się, że trudno byłoby przyjąć, aby odżywka ziołowa mogła mieć jakiś wpływ na zniknięcie wirusa.

Jak to się stało, że energia posłana z Zamościa dopadła wirusa na drugim końcu Polski i tam go unicestwiła? Odpowiadam: dla uzdrowiciela duchowego, posługującego się energią pochodzącą z poziomów mistycznych, odległość nie ma znaczenia. Jakie wirusy, bakterie czy inne bakcyle giną od energii, którą dysponuję? Odpowiadam: nie wiem. Piszę o sobie, że jestem uzdrowicielem duchowym, i w związku z tym zostałem zaszufładowany jako psychoterapeuta, co jest totalnym nieporozumieniem. Uzdrowiciel duchowy to ten, który pracuje na mistycznych poziomach, wysokich wibracjach, a uzdrawia z wszystkich chorób.

DROGA ROZWOJU DUCHOWEGO

Cały czas idę drogą rozwoju duchowego na granicy wytrzymałości organizmu: czas nagli, lat ubywa, a roboty wiele. Czyli wchodzę na coraz wyższe poziomy wibracji, mocy, i co tydzień, co miesiąc, co rok, otrzymuję nowe możliwości uzdrowicielskie. Jakie? Zawsze muszę je rozpracować. Gdy ojciec Pawła przyjechał do mnie ze zdjęciem syna, powiedziałem mu, że nie wiem, jaki będzie wynik, ale oczywiście podejmę próbę zniszczenia wirusa. Gdybym składał jakieś zapewnienia, zapewne byłoby to niesmaczne. Teraz wiem, że w tym przypadku potrafiłem to zrobić. Kontynuując ten sposób rozważania, chcę postawić - z pełną odpowiedzialnością - karkołomne pytanie: Jaka jest różnica między wirusami HPV a HIV, jeśli chodzi o możliwość zniszczenia ich energią, którą dysponuję? Zatem: czy potrafię zniszczyć wirusa HIV ? Dokąd nie wykonam próby, nie będę wiedział. Obowiązujące prawo, lekarze, urzędnicy takiej możliwości mi nie dadzą. Dlatego też zwracam się za pośrednictwem „Uzdrowiacza” do nosicieli wirusa HIV, czy już chorych na AIDS: **przeprowadźmy eksperyment!**

Stawka jest wielka. W Polsce jest ponad dwanaście tysięcy osób zdiagnozowanych jako nosicieli wirusa HIV i kilka razy tyle jako niezdiagnozowanych. W sumie kilkadziesiąt tysięcy osób ma już wyrok.

Czas uzdrawiania Pawła z wirusa HPV nie był dłuższy niż pół minuty. Znaczy to tyle, że gdyby eksperyment się udał, problem wirusa HIV w naszym kraju mógłby zostać rozwiązany w ciągu roku. Jednego jestem pewien: bez aktywnego, bezpośredniego udziału samych zainteresowanych nie uda się przebić tego muru oporu.

STANISŁAW KWASIK

„UZDRAWIACZ”, styczeń 2006 r.

ENERGIĄ W WIRUSA - CZĘŚĆ II

W lipcu 2005 r. zamieściłem w „Uzdrowiaczu” artykuł pt. „Energią w wirusa”. Opisałem przypadek Pawła, którego uzdrowiłem z nosicielstwa wirusa HPV wysokiego ryzyka (brodawczak ludzki). Wirus ten powoduje raka szyjki macicy. Z tego powodu w Polsce codziennie umiera pięć kobiet. Paweł był tylko nosicielem tego wirusa, a jego partnerce w ostatniej chwili udało się uniknąć amputacji macicy. Ostatnio media podały, że w drugiej połowie 2006 r. do Polski ma trafić szczepionka chroniąca przed tym wirusem. Nie będzie ona miała jednak zastosowania wobec osób już zarażonych.

Pisząc ten artykuł, wyszedłem z założenia, że jeśli zginął jeden wirus, to mogą zginąć i inne. Zaproponowałem przeprowadzenie eksperymentu z wirusem HIV. Zgłosiły się trzy osoby. Wyniki, po pierwszym moim wejściu, są bardzo zadowalające. Jeśli w artykule lipcowym snułem tylko rozważania, że być może zginie i HIV, to teraz mogę z pełną odpowiedzialnością zakomunikować, że wirus ten zareagował na moją energię. Na ogłoszenie pełnego sukcesu - moment pisania artykułu: początek listopada 2005 r. - jest jeszcze za wcześnie.

Z prośbą o pomoc zgłosiły się osoby cierpiące z powodu innych wirusów. Taką to potrzebującą mojej uzdrawiającej energii była pani Danuta B., lat 72, z Białegostoku, której list przytaczam:

Szanowny Panie Stanisławie!

Powiedzieć, że jestem szczęśliwa, to mało - jestem w euforii! Udało się Panu zlikwidować u mnie wszczepiennego wirusa HBV, powodującego wirusowe zapalenie wątroby typu B.

Przez wiele lat źle się czułam, cierpiałam i nie wiedziałam, co mi jest. Leczyłam się cały czas. Przebywałam w szpitalu w latach: 2001, 2002, 2004. Najgorszym problemem były ciągłe poty całego ciała. Bieliznę zmieniałam co pół godziny, gdyż w mokrej było mi zimno. W lutym 1999 r. byłam w sanatorium w Nałęczowie. Ze względu na poty nie mogłam korzystać z zabiegów (zimno od potów). Z powodu tych potów znalazłam się w szpitalu na nefrologii w Białymstoku w okresie od 4.02. do 21.02.2001 r. Przewody moczowe miałam tak suche, że nie można było mi zrobić USG. Wypisując mnie ze szpitala lekarz powiedział mniej więcej tak: „Nic nie możemy Pani pomóc, nie znamy przyczyny potów”. Zrobiono mi tam również badanie na obecność wirusów, po czym Sanepid zawiadomił mnie, że jestem nosicielem wirusa HBV i zostałam skierowana do Poradni Chorób Wątroby przy tym szpitalu.

Nie zdawałam sobie sprawy, co to jest być nosicielem wirusa HBV. Wszystkie narządy wewnętrzne źle pracowały. Nastąpiło: powiększenie wątroby i jej zła praca, uszkodzenie mięszu nerek, uszkodzenie trzustki i śledziony. Kiedy wirus się uaktywnił, a następowało to na zmianę pogody, czułam się bardzo źle. Nie spałam w nocy, brałam bardzo dużo leków na serce i nadciśnienie. Były i takie dni, że wirus atakował moje serce. Nieraz dzwoniłam w nocy do mojej doktor. Były też noce, że chciałam wzywać pogotowie.

Ponieważ czytam pisma medyczne, wiem, jakie mogą być skutki bycia nosicielem wirusa HBV, powodującego wirusowe zapalenie wątroby typu B. W lipcowym „Uzdrowiaczu” z 2005 r. przeczytałam Pański artykuł „Energią w wirusa” i dowiedziałam się, że zlikwidował Pan wirusa HPV. Zaraz zadzwoniłam do Pana, a Pan kazał mi przysłać zdjęcie, ksero zaświadczenia o posiadanym wirusie i krótki opis choroby. Powiedział Pan też, żebym po dwóch miesiącach zrobiła badanie na okoliczność, czy wirus nie zginął. Tak też uczyniłam. Zaraz 1 sierpnia wysłałam do Pana dokumenty, a 10 października zrobiłam badanie. Wirusa nie ma! Wtajemniczyłam w tę sprawę troje lekarzy. Zainteresowanie jest duże. Jedna z lekarek

powiedziała: „Medycyna tego nie robi. Pani to musi wszystko wynaleźć”. Tą drogą składam Panu najserdeczniejsze podziękowanie i życzę, aby dalej pomagał Pan ludziom, tak jak pomógł Pan mnie.

Danuta B.

Wirusowe zapalenie wątroby typu B (hepatitis B) jest bardzo poważną chorobą. Powoduje ona obumieranie komórek wątroby (marskość), a także raka wątroby. 1/3 chorych na hepatitis B umiera. W Polsce 2 proc. ludności to nosiciele wirusa HBV. Na szczęście z tej populacji tylko niezbyt duży odsetek zachoruje na hepatitis B, ale to i tak jest rząd dziesiątek tysięcy. Są nosiciele bezobjawowi, nie mający świadomości, że mają wirusa HBV. Są też tacy, którzy z tego powodu cierpią, jak pani Danuta, choć była tylko nosicielem.

Jeszcze większym zagrożeniem jest wirusowe zapalenie wątroby typu C (hepatitis C). Na tę chorobę nie ma szczepień i jest ona w naszym kraju coraz bardziej rozpowszechniona.

STANISŁAW KWASIK